

## Wojna made in USA

Autor tekstu: **Marcin Punpur**

*„O co walczymy?  
Dlaczego grzebiemy naszych synów i ojców  
w opuszczonych grobach, z dala od domu?  
Nasi ludzie umierają, by chronić nasz sposób życia.  
Nasza religia, nasze prawa są wystarczająco cenne,  
by za nie walczyć i za nie umierać.”*

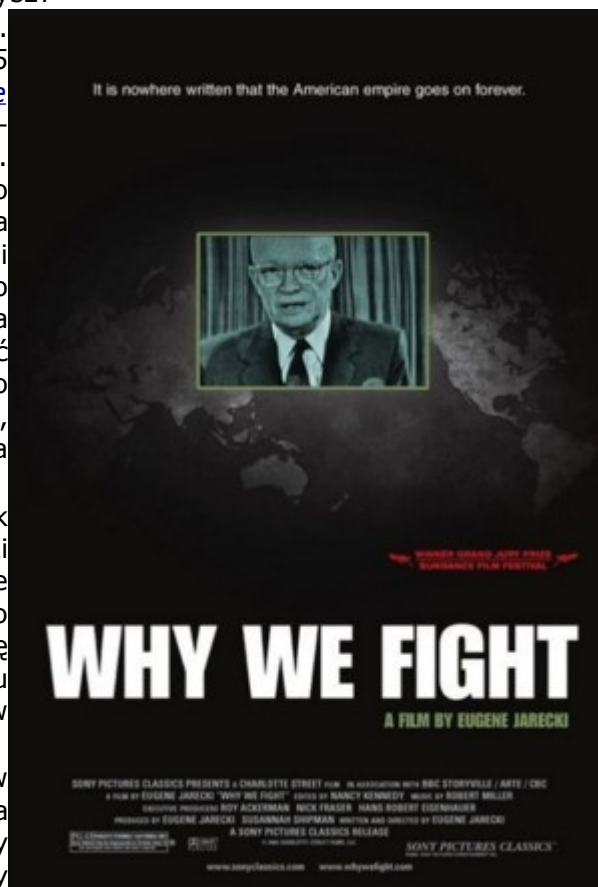
E. Kant był zdania, że kiedy dany kraj osiągnie demokratyczną dojrzałość, straci zainteresowanie wojną. W jego wizji demokracja wykluczała wojnę. Jeśli spojrzymy na stary kontynent i pominiemy „kocioł bałkański” (notabene mało demokratyczny), powyższy pogląd wydaje się być prawdziwy. Europa po drugiej wojnie światowej faktycznie znajduje się w stanie względnego pokoju. Jest jednak kraj, wprawdzie poza Europą, ale ciągle należący do tzw. wolnego świata, a często nawet stawiany za wzór demokracji, który od blisko 50 lat przebywa w stanie permanentnej wojny. Stany Zjednoczone Ameryki, bo o nich tu mowa, stanowią interesujący przypadek demokratycznego kraju, który prowadzi działania zbrojne mimo (a może właśnie z powodu) swej demokratycznej proveniencji. Czy zatem Kant się mylił?

Nie do końca. USA przecież nie atakują krajów demokratycznych, lecz reżimy autorytarne, w których dochodzi do łamania praw człowieka, a swobody obywatelskie, o ile istnieją, są łamane na każdym kroku. Tyle przynajmniej wersja oficjalna. Cicho — za kulisami, bądź głośno — na ulicach, podczas protestów, mówi się o innej motywacji: ropie i dolarach. Jak zatem wygląda prawda? Ameryko, dlaczego walczysz?

Na to pytanie spróbował odpowiedzieć E. Jarecki, w dokumencie wyprodukowanym w 2005 roku przez BBC pod znaczącym tytułem [Why we fight](#). „Dlaczego walczymy” to film poświęcony 50-letniej historii amerykańskich działań wojennych. Tytułowe pytanie kieruje reżyser zarówno do zwykłych Smithów jak i uznanych ekspertów, a także popularnych polityków. Pierwsi i ostatni zdają się być zgodni. Ameryka walczy, by, jak to ujął jeden z obecnych kandydatów na prezydenta J. McCain, „rozpowszechnić demokrację i wolność na cały świat”. W mniemaniu republikańskiego polityka Ameryka ma do tego pełne prawo, albowiem stanowi „największą siłę dobra na świecie”.

Eksperci nie są bynajmniej już tak jednomyślni. Najwięcej wątpliwości budzi interwencja w Iraku, która nie dość, że fałszywie uzasadniona, to w dodatku od początku kiepsko zorganizowana. By zrozumieć jednak „anatomie amerykańskiej maszyny wojennej” (podtytuł filmu Jareckiego) należy się cofnąć znacznie dalej w historii USA.

Druga wojna światowa uczyniła ze Stanów supermocarstwo. Zrzucenie bomb atomowych na Hierosolimę i Nagasaki stanowiło tego dobitny wyraz. Wraz z rozpoczęciem zimnej wojny rozpoczął się także wyścig zbrojeń. Pomędzy 1948-52 wydatki na obronę zachodniego świata wzrosły dwukrotnie. W efekcie tego powstał ogromny „kompleks wojskowo-przemysłowy”, który Eisenhower zdefiniował jako sieć składającą się z trzech elementów: wojskowi fachowcy, przemysł zbrojeniowy i Kongres. Eisenhower *notabene* był jednym z pierwszych, który głośno mówił o konieczności zbrojeń, a jednocześnie jako pierwszy przestrzegał o możliwych zagrożeniach. Doskonale wiedział, że interesy korporacji produkujących broń nie muszą iść w parze z interesami społeczeństwa,



które ta broń ma chronić. Machina jednak została uruchomiona i nikt nie był w stanie jej powstrzymać. Związek Radziecki – wróg numer jeden – pomnażał jedynie jej moce wytwórcze. Kompleks wojskowo-przemysłowy stawał się niezależny wobec celu (bezpieczeństwo międzynarodowe), w jakim został stworzony.

Dziś Stany Zjednoczone wydają na obronę więcej niż na wszystkie pozostałe cele budżetowe. Dla przykładu w 2005 roku wydatki na obronę wyniosły ponad 400 mld dolarów, co stanowiło sumę przewyższającą koszty wojskowe wszystkich członków NATO oraz Rosji i Chin razem wziętych.

Nie tyle jednak wielkość wydatków budzi kontrowersje, co przede wszystkim sposób ich dystrybucji. Wojna w Iraku pokazała patologię na linii rząd-przemysł wojenny. Jednym z ogniw łączących obie strony był Dick Cheney. W latach 1993-2001 Cheney pracował w sektorze prywatnym, będąc m.in. dyrektorem generalnym koncernu naftowego Halliburton. Kiedy w 2001 roku otrzymał urząd wiceprezydenta, który zresztą sprawuje do dziś, wykorzystał swą polityczną władzę, by wspierać kontrakty swego poprzedniego pracodawcy i firm z nim spokrewnionych. Cheney oczywiście się wypiera, ale już sam wybór człowieka o silnych koneksjach z biznesem wojennym na wiceprezydenta był objawem choroby na jaką zapadła administracja Busha.

Wojna oczywiście to dobry interes, a Amerykanie wiedzą jak robić dobre interesy. Biznes wojenny nie stanowi tu wyjątku. Irak jedynie potwierdza tę regułę. Żeby jednak w pełni zrozumieć konflikt na Bliskim Wschodzie należy się cofnąć do lat pięćdziesiątych. W 1953 roku premier Iranu Mohammad Mossadegh, kiedy się zorientował, że Brytyjczycy okradają jego kraj z bogactw naturalnych, postanowił ich wypędzić i samemu zająć się sprzedażą ropy. Zdesperowani Brytyjczycy poprosili o pomoc Amerykanów, a ci sprytnie określili Mossadegha komunistą, co pozwoliło CIA go obalić. W wyniku tego do władzy doszedł zaprzyjaźniony z Zachodem Shah i stworzył niezwykle represyjny reżim, który ostatecznie doprowadził do wybuchu rewolucji. Na jej czele stanął Ajatollah Chomeini, który co nie powinno dziwić, zbudował rząd o skrajnie antyamerykańskim charakterze.

Wówczas na scenie pojawia się nowy „przyjaciel” USA — Saddam Hussein, który w obawie przed rozprzestrzenieniem się rewolucji na jego kraj wypowiada krwawą wojnę Iranowi. Kiedy zaczyna ją przegrywać, Regan wysłał Ramsfelda, a ten obiecuje Saddamowi pomoc wywiadu oraz transport sprzętu. To właśnie wtedy, zdaniem byłego pracownika CIA wypowiadającego się w tej kwestii w filmie, wyposażono Irak w broń masowego rażenia, co do obecności której amerykański rząd był tak pewien swego czasu. Kiedy Saddam zaatakował Kuwejt, sprawy przybrały inny obrót. Amerykanie w obawie, że iracki dyktator pójdzie dalej i najedzie Arabie Saudyjską, gdzie są największe złoża ropy naftowej, atakują Irak. Tak dochodzi do pierwszej wojny w Zatoce Perskiej. To jest też moment, w którym zimnowojenna retoryka odchodzi do lamusa.

Na nowego wroga nie trzeba było długo czekać. Data 11 września 2001 roku przejdzie do historii nie tylko jako atak na dwie wieże, ale także początek nowego etapu w polityce zagranicznej USA. W tym miejscu najlepiej odwołać się do „doktryny Busha”, która zakłada, że USA mają prawo do prewencyjnego ataku militarnego na każde państwo, co do którego istnieją obawy, że może stanowić zagrożenie dla suwerenności Stanów Zjednoczonych. Slogany typu „wojny przeciw terrorowi”, czy „oś zła” to nowa frazeologia, dająca legitymację wojnie w Afganistanie, Iraku, a niedługo być może w Iranie.

A zatem mechanizm ciągle pozostaje ten sam, jedyne co się zmienia to retoryka. Najbardziej przerażające w tym wszystkim jest to, że w kraju takim jak USA, ze swobodnym dostępem do informacji, pluralizmem mediów, gdzie wolność słowa stała się wręcz fetyszem, opinia publiczna została tak zmanipulowana, a publiczna debata tak sfałszowana.

Pentagon jednak wie jak ważne są media. Od porażki w Wietnamie, media odgrywają centralną rolę w każdym konflikcie zbrojnym, w jaki są zamieszane Stany. Pierwsza zasada brzmi: nie mówmy o kosztach, a jedynie o „jasnych stronach” wojny. W praktyce oznacza to, że nie pokazuje się już worków ze zwłokami, tylko bezosobowe migawki, ukazujące „inteligencję i humanitarność” nowoczesnej broni. Czasami pojawi się jakiś żołnierz, ale jedynie po to, by poinformować publiczność o postępach w walce i odwadze swych kompanów broni. Żeby dowiedzieć się czegoś o ofiarach trzeba zmienić kanał, najlepiej na nieamerykański.

Mamy tu do czynienia, co zauważa jeden z ekspertów, z konfliktem pomiędzy kapitalizmem, a demokracją. Interesy korporacji górują nad interesami całego narodu. Zwykły obywatel przestaje służyć swojej ojczyźnie i przeistacza się w pracownika korporacji. Obawy Eisenhowera zostały więc potwierdzone, kompleks wojskowo-przemysłowy uniezależnił się i

przejął kontrolę nad amerykańską polityką zagraniczną. Co gorsza, jak stwierdził jeden z analityków, stał się na tyle wszechobecny, że niemal niezauważalny. Wnioski zatem są następujące. Komerccjalizacja demokracji prowadzi do jej osłabienia. Jej słabość tworzy szansę dla wojny, a ta jeszcze bardziej pogłębia jej kryzys. To tyle odnośnie Kanta.

Jest rok 2008. USA czeka zmiana w Białym Domu. Na jesieni zostanie wybrany nowy prezydent. Ktokolwiek nim zostanie, będzie musiał zmierzyć się z pytaniem: *why we fight?* Póki co warto wziąć pod uwagę przestrożę Eisenhowera: „Nie powinniśmy być niczego pewni. Jedyne ostrzeżenie i dobrze poinformowany obywatel mogą sprawić, iż ogromna przemysłowa i wojskowa maszyna obronna będzie współpracowała z naszymi pokojowymi metodami i celami. A wtedy bezpieczeństwo i wolność będą mogły współistnieć”.

Zobacz także te strony:

[Werble nad Iranem](#)

#### **Marcin Punpur**

Absolwent ekonomii i filozofii. Studiował w Olsztynie, Bremie i Bernie. Zainteresowania: filozofia kultury, religii i polityki.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 25-08-2008 Ostatnia zmiana: 26-08-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6030) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6030>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)